Wiek nasz uchodzi za zupełnie zmaterializowany, za przeciwny wszelkim idealniejszym poruszeniom, wszelkim uczuciom religijnym. Wielkie postępy przemysłu, i wielkie rozmnożenie się dobrobytu doprowadziły w większych miastach przynajmniej chęć używania i rządze zysku do prawdziwie cynicznej bezwzględności. To jako konieczną reakcyą wywołało nienawiść do klas używających, która, gdzie może cugle puścić swoim namiętnościom w sposób zupełnie zwierzęcy burzy wszystkie owoce nowożytnej oświaty, jak to widzieliśmy w paryskiej kommunie, a później w kilku kommunach hiszpańskich.

Patrząc na takie sceny, na takie roz[illegible] ludzkiej natury z jednej strony, a płaski materyalistyczny indyferentyzm z drugiej, trzebaby zupełnie stracić nadzieję w lepszą przyszłość, gdybyśmy w kościele katolickim nie byli świadkami olbrzymiego ruchu wlania napowrót miłości chrześciańskiej poświęcenia i ofiarności w spoganiczałą europejską społeczność. Mniej więcej od lat 40 ruch ten rozpoczęty, ciągle przybierał, aż nareszcie tak się rozmógł, że kraje niegdyś leżące odłogiem w zupełnej obojętności, – jak Holandya, Anglia, Stany Zjednoczone, po. w części i Francya i Niemcy teraz zalane są powodzią tego co nie[illegible]

jaciele nasi nazywają ultramonta-
nizmem a co w rzeczy samej jest
tylko gorącem, prawdziwem i niewzy-
downem życiem katolickiem. My
szczerzy katolicy patrzymy spokojnie
w przyszłość. Ale inaczej rzecz się ma
z przeciwnikami naszymi. Dzielą się
oni na dwa rodzaje: ~~pierwszy rodzaj obejmuje~~ ~~na płaskie~~, natury
pozytywne, kontente z tego co jest i co
mają — jednem słowem ~~na~~ optymist-
yczne. Drugi rodzaj przeciwnie skła-
da się z umysłów wyższych, ubolewają-
cych nad spodleniem ludzkiej godności,
nad uśmierceniem najszczytniejszych
ideałów, niezadowolonych z teraźniej-
szości, a wzdychających do jakiejś ery
nowej, gdzieby ludziom wolno prawem było
być ludźmi cnotymi lub raczej bogami.
Są natury pesymistyczne, marzące?
ale szlachetne, błądzące, ale zdolne na-
wrócenia.

Otóż dwa te rodzaje przeciwników
naszych także zajmują się tem co jest
upadkiem religijności, zanikaniem
miłości bliźniego, poniżeniem
wszelkiej idealności gwoli najgru-
bszemu używaniu. Obaj przyznają,
że tak źle jest, i że tak dalej być nie
powinno; ale bardzo się rozchodzą w za-
miarach, jak postawić się do wieku
XIX, jak go dźwignąć, jak mu przywró-
cić ową wewnętrzną harmonią, która
była cechą wieków dawniejszych.

Bo nie ma się co łudzić! Nawet
i ci co najbardziej się unoszą nad wiekiem

XIX i jego wyższość wygłaszają, widzą bardzo dobrze, że całe jego życie jest tylko gorączką febryczną, jego energia tylko gwałtownem porywaniem się nad przeszłością, jego ~~budo~~ tworzeniem tylko niszczeniem ojcowskich skarbów, — słowem, wyrażając ich myśl bystrą krócej powiadają, a przynajmniej czują, że wiek XIX sam siebie pożera, i że jak król Midas w złotym pałacu wśród owoców złotych umiera z głodu. Czują, że wiek nasz nie wypełnia wszystkich dziedzin ducha ludzkiego, że nie wszystkie wymagania jego zaspokaja, i że ta jednostronność, to ciągłe zaniedbywanie najświętszych potrzeb ludzkości musi prędzej czy później sprowadzić straszną katastrofę.

W tem wszystkiem z nimi się zgadzamy; różnica cała w tem, że odwrócenia katastrofy lub zagojenia ran przez nią zadanych spodziewaliby się od kościoła, t. j. od lekarza, a my od cierpiącej ludzkości — chorego.

Jakkolwiekbądź odzywają się niekiedy z ich obozu głosy mogące bardzo nam się przydać, a nawet wyleczyć z niejednej iluzyi, bo trudno zataić sobie prawdę, że jak niegdyś żydzi tęsknili na powrót do niewoli egipskiej, tak i wśród katolików wiele jest takich, którzy chcieliby powrócić ~~do czasów~~ w objęcia XIX wieku.

Głosy te ~~według tego, czy~~ będą częściej

natury, według tego czy od pierwszego, czy też od drugiego rodzaju pochodzą.

§ 2. Najpoważniejszym głosem pierwszego rodzaju była ostatnia książka Dra Straussa, któremu nadał tytuł: „wyznanie". W tej książce, która szczególnie w kołach liberalnych wywołała wielkie oburzenie, wypowiada były mytolog Chrystusa dwie wielkie prawdy: 1°) że społeczność dzisiejsza, zwłaszcza w krajach protestanckich — katolikami przecięż Strauss się nie zajmuje — jest z gruntu zmateryalizowana i niereligijna;

2do) że protestantyzm w gruncie jest zupełną niewiarą, że się przeżył i że od niego żadnej pomocy więcej spodziewać się nie można.

Te dwie prawdy katolicy oddawna stwierdzają; cieszymy się, że przeciwnicy nasi nareszcie je uznali.

Zwróćmy jednak nam się rzeczy z konkluzyą autora. Na zapytanie, co począć, odpowiada mniej więcej w ten sposób: rozstrój wewnętrzny naszego wieku pochodzi stąd, że niegdyś mieliśmy religię, a dzisiaj jej nie mamy. Bez religii można się obejść, bo można ją zastąpić słuchaniem zespołów przez symfonią Beethovena, rozkoszowaniem, zatopieniem się w arcydziełach malarstwa i poezyi. Ale niestety, tak mówimy dalej; choć ustąpiła religia, kult jej pozostał, tem nieznośniejszy, że mu treść żadna nie odpowiada.

II)

Kult chrześciański, to płaszcz kiedyś wykrojony na potężne barki Boga-człowieka, Boga — z pod którego krytyka niemiecka zbiła, a człowiek tak zmalał, że płaszcz plącze mu się po nogach i przy najmniejszem stąpaniu o upadek przyprawia. A zatem precz z płaszczem, precz z ~~wszelkim~~ kultem, precz z religią. Mamy każdy swoje obowiązki, i w nich pracujemy, a gdy przyjdzie na nas umęczenie, smutek lub choroba, zamiast do religii, której nie mamy, uciekamy się po pociechę, po dźwiganie, po uszlachetnienie do fortepianu i do teatru.

Takie pojmowanie życia jest bardzo płaskie, wychodzi w gruncie na to, że nie pozostaje rozumnym ludziom nic innego, jak używać życia póki można, a gdy przyjdzie umrzeć i rozsypać się w atomy pocieszą się tem, że czas jakiś pożyją w pamięci swoich potomków, i że następne pokolenia, dzięki pracy swoich przodków będą mogły dokładniej jeszcze używać życia. Takie życie ludzkie nie różni się od zwierzęcego, bo nie w tem jest różnica między nami a zwierzętami, że pracujemy i używamy, i płodzimy potomków, bo i zwierzęta to robią. Różnica istotna, owa tajemnicza przepaść dzieląca zwierzę od człowieka jest raczej w tem, że praca człowieka, jako i używanie właściwie nie jem

na dobro wychodzą, lecz jego potomstwu,
czyli innemi słowy zwierzę nie żyje
dla siebie lecz dla swego rodzaju.
Człowiek przeciwnie w odwrotnym
do rodzaju swego zostaje stosunku,
potomstwo jest dla niego rzeczą
obojętną, i nikt nie powie że
chybił swego celu, umierając bezpło-
dnym, bo cel człowieka jest w do-
skonaleniu jego własnej istoty.
Stworzony do miłości Stwórcy swego,
do miłości, która ma trwać wiecznie
na wszystkie swoje myśli, żądze
i czyny zastosuje do tego celu; pra-
ca zatem będzie mu środkiem
tylko nie do używania na ziemi,
lecz do kochania Boga na ziemi,
i zasłużenia sobie jego miłości
po za ziemią, a używanie ziemskie
także nie będzie jego celem najwy-
ższym, lecz zachętą tylko i przedsma-
kiem używania wiecznego, i do
tego chętnie je zaprawi, piętnem
wyrzeczenia, jeżeli przez to zabezpieczy
sobie w sposób pewniejszy używanie
wieczne.
Nie dziw przeto, że ludzie wyżsi
nie mogą być optymistami, nie
mogą ziemi uważać za raj kwi-
tnący, nie mogą poprzestać na do-
czesności, jakoby ona była najdosko-
nalszą i najgodniejszą formą ludzkiego
istnienia. Potępiają więc Straussa,
ale nie znając dostatecznie katolicyzmu,
aby go pokochać, usiłują pójść drogą
samodzielną, i stworzyć sobie prze-

stworzyć nową, brzemienną nowemi ideałami, które powrócą znowu spokój duszom przez nową religię.

Gdyby to byli marzyciele tylko nie mielibyśmy powodu rozpisywania się o nich, ale ponieważ po większej części są to filozofowie, będący stojący na szczycie nowożytnej oświaty, warto im się przysłuchać nie tak o projektach przyszłości, jak o krytyce przeszłości, bo ta, o ile nie dotyczy katolicyzmu jest bardzo rozumna i pouczająca.

Mężowie ci pod przewodnictwem dr. Hartmana, oraz innych znakomitych pisarzy uważają kościół katolicki za formę zamarłą, skrupieszałą, z którą nie uważają za potrzebne się rozprawiać. W przekonaniu myślą naturalnie, ale szczerém —, 7 500
że protestantyzm jest konsekwencją i doskonalszym rozwojem katolicyzmu zwracają swe zaczepki przeciw protestantom, a to nas w tej chwili uwalnia od wszelkiej apologetyki, bo w walce przeciw protestantyzmowi możemy i powinniśmy z nimi wchodzić w sojusz: możemy, bo tego dopełnia nasz interes, powinniśmy, bo to nam zapewnia wielkie korzyści. Zapiszemy tylko na wstępie, że według nich chrześcijaństwo, t. j. katolicyzm wyżył się z końcem średnich wieków; w św. Tomaszu doszedł szczytu dogmatyki, a rozkwitem życia chrystusowego najpiękniejszym wydał swą zasadę, że prawdziwy cel chrześcijanina nie w tem

lecz w szczątkach życie się mieści.
Jednakże z końcem Fryderich wiel-
kim zostawszy urzędową i protegowa-
ną przez państwa instytucyą coraz
więcej zamierał w sobie, aż nareszcie
reformacya pochowała go zupełnie.
Galwanizowany przez Sobór trydencki
prowadzi życie sztuczne, podtrzymy-
wane tylko walką pojęciom innowierców,
ale pozbawione wszelkiego ciepła tre-
ści prawdziwej. Z nim już rozprawiać
się nie warto. Ale Katolicyzm to
jeszcze nie całe chrześcijaństwo. Reforma-
cya głosi za swą największą zasługę,
że z obumarłego katolickiego pogaństwa
wytworzyła prawdziwe jądro nauki
chrystusowej i przekazała narodom.
Katolicyzm umarł, ale treść chrześcijań-
ska żyje, tak głoszą reformatorowie
i powinna wystarczyć na wszystkie
potrzeby tak umysłu jak serca wieku
XIX. Pozostaje zatem przypatrzyć się re-
ligijnym starszym protestantyzmem,
Schleiermachera liberalnego, i mężowie
o których wspominaliśmy, podjęli się
tej pracy z dziwną bezstronnością. Stre-
śćmy się sami nasz z nimi.

Powiedzmy z góry, że liberalny pro-
testantyzm prawie nie różni się od
niewiary, a przynajmniej zostawia
swoim wyznawcom najzupełniejszą
swobodę wierzenia w co im się podoba.
Dawniej tak nie było. Starszy niby
prawowierny protestantyzm przyjął
większą część dogmatów katolickich

III.

Ez. pol

i więcej powodując się potrzebami
uczucia religijnego, aniżeli logicznem
następstwem wniosków, chciał zacho-
wać naukę Chrystusa, ignorując jego
zastępcę na ziemi i działanie Ducha
św. w kościele. Ale któż nie widzi, że
takie postawienie się nie mogło wystar-
czyć na długo: że umysły głębsze
i jaśniejsze musiały dalej pójść
na fatalnej drodze protestanckiej
zasady, i póty przeczyć, dopóki nie by-
ło już czem zaprzeczyć w chrześciaństwie.
Uważmy, że ~~nie~~ reformacya kazała
wierzyć w nieomylność pisma św.,
nie bacząc, że ta jedyną podstawę
swoję ma w nieomylności kościoła;
a tej znowu być nie może bez nieo-
mylności papieża. Robi ztąd dr. Hart-
man złośliwą, ale bardzo słuszną uwa-
gę, że trudno tego żądać od ludzi, aby po
ogłoszeniu wolności sumień zatrzy-
mali się przed powagą pisma św., gdy
im odebrano powagę kościoła. Kto nie
wierzy w kościół i jego nieomylne
nauczycielstwo, a tylko to przyjmuje,
co zgłębił własnym rozumem, ten nie
może wierzyć w inspiracyę pisma św.
Bo nieomylność papieża jest daleko
mniejszym cudem jak nieomylne
natchnienie autorów lub raczej pisa-
rzy ksiąg starego i nowego zakonu.
Jedność wiary może się w kościele
tylko utrzymać, gdy powaga jakaś
nieomylnie stanowczy cały zasób

wiary, a jednostki wobec tej powagi muszą się zrzec swego prywatnego przekonania; muszą zrobić ofiarę z wolności myślenia. Ta ofiara przychodziłaby ~~im~~ zbyt trudno, byłaby nawet krzyczącą niedorzecznością, gdyby kościół lub głowa kościoła miała jedynie powagę ludzką, przeciwnie powinien w niej ciągle działać i objawiać się duch boży, inaczej będzie to kościół bez ducha. Nieomylność papieża jest końcową koroną katolickiej dogmatyki a niedorzecznością jest ci, którzy ją odrzucają, choć papieża uważają za prawego następcę Piotra, a Piotra za autora listów nieomylnie natchnionych (8, 9).

Konserwatywny protestantyzm, a przez to niemniej obejmujący wszystkich kacerzy, którzy od początku wieku
XI. ki odwrócili się od kościoła — jest formą przechodnią prowadzącą nieubłaganie do protestantyzmu liberalnego. Pytanie przeto, czy chrześcijaństwo wystarcza potrzebom wieku, i da się pogodzić z nowożytną oświatą, nie tyczy się starego luterskiego, lub kalwińskiego protestantyzmu, lecz protestanckiego liberalizmu, który teraz pod opieką Berlina coraz bardziej się rozrasta. Odpowiadamy naprzód na pytanie, czy ten liberalny protestantyzm jeszcze jest chrześcijaństwem

Zobaczmy naprzód czego ów ustawicznie uczy, i czego dochował jeszcze z nauki Chrystusowej. Wiadomo, że już pierwsi reformatorowie zarzucali Kościołowi, iż do pierwotnej nauki Zbawiciela dodał wiele nowych ludzkich pomysłów; usiłowali przeto z ksiąg nowego testamentu i przez to pozostawiwszy z nich te tylko które im się podobały, ułożyć na nowo prawdziwą naukę Jezusową. Zburzywszy jednak powagę Kościoła i niemylne nauczycielstwo, nie mogli przeszkodzić, że każdy z ich zwolenników co innego wyczytał z pisma i za naukę Zbawiciela podawał. Luter nie widząc do czego, mniemał, że prawdziwa religia zawiera się w nauce św. Pawła, potem przyszli inni, którzy tem samem prawem zrobili św. Jana prawdziwym wykładaczem chrześcijaństwa, jakoby jego ewangelia była najwiarogodniejszą i najdawniejszą. Ale zaraz powstali pastorowie, ~~twierdząc~~ przeciwnie, że ewangelia ta jest najpóźniejszą, zaprawioną mocno naukami gnostycznemi, a nawet ~~iż jej autor~~ ~~jej był kompletnym~~ panteizmem. Po takich nieszczęśliwych próbach, gdy istniały wszelkie te formy chrześcijaństwa ~~[illegible]~~ potrzebne w Rzymie, pastorowie w starej reformacji, janowie w szkole Schleiermachera, nareszcie liberalni protestanci postanowili nabrać otrząsnąć

~~wszelkie wykłady o nauce Zbawiciela~~

~~odpowiadające~~ czy Pawłowi, czy Piotrowi, czy Janowi jakiemu, i że pomocą krytyki literackiej (i naukowej — jak 19 ~~[illegible]~~) w Niemczech uważają ~~jest [illegible]~~ wydobyć ~~z nowego testamentu~~ prawdziwą treść nauki Chrystusowej, i nią obdzielić wiernych. Myślano, że wtedy nareszcie ludzie staną się prawdziwymi chrześcijanami. Pierwszy Strauss dał nam obraz pierwotnego chrześcijaństwa, który w owych czasach nawet postępowych protestantów przeraził. Dzisiaj liberalnym pastorom książka jego wydaje się zacofaną. Treść jej dodatnia jest mniej więcej taka:

Chrystus ani nie był Bogiem ani się nie miał za takiego. Misyą swoją widzi jedynie w tem, aby został kiedyś sędzią i królem wybranego ludu. Nie podawając się za syna Bożego, oczywiście nie uczył Trójcy św. lecz tego samego Jehowę, w którego wierzyli jego rodacy. Śmierć jego nie ma być wcale czystą ofiarą przebłagalną, wspaniałem zgładzeniem grzechów ~~tego~~ świata, i źródłem odrodzenia dla podupadłej ludzkości, lecz ma jedynie przykładem swoim zachęcić rodaków, aby na siebie wzięli w sobie, i wiarę żydowską wcielili w czyny. ~~Tym sposobem~~

Tym sposobem liberalny protestantyzm pozbył się bóstwa Chrystusa, cudownego poczęcia, tajemnicy

IV.

Trójcy św., i pojęcia Zbawiciela.
Jednakże odbierzywszy Chrystusa do rozmiarów zwykłego człowieka, trzeba było opowiedzieć, w czem on się różnił od swoich rodaków, i która jego nauka stała się tak płodną, że mogła wydać ogromne drzewo Chrześcijaństwa. Boć jeżli Chrystus był tylko człowiekiem, a w najlepszym razie prorokiem, który nic innego nie uczył prócz tego co było w Starym zakonie, trudno zrozumieć dla czego go zabito, a jeszcze trudniej, dla czego śmierć jego wydała tak olbrzymie skutki, które zniszczyły polityczny byt żydowszczyzny i stworzyły nową oświatę i zakon nowy, przeciwny żydowskiemu, a nawet jemu nieprzyjazny. Otóż tłumaczą, że to co Chrystus robił i uczył było już rozpowszechnione w świecie palestyńskiem, i że Żydzi wykształceni owego czasu spoglądali na księgi Mojżesza z takim samym ~~tylko~~ rozumem jak berlińscy teologowie na testament nowy. Talmud był już wtedy w głównych częściach swoich ukończony, a talmud ma się do Mojżesza, jak protestantyzm – ściśle mówiąc Schleiermachera – do pierwotnej teologii Lutra. Porównywając więc Jezusa, o ile go znamy z– (str. 44)

wego testamentu z hebrajską oznajmującego
Dawida, lub później Izraela, niewąt-
pliwie wydało się jej pamiątkiem
tak odległym, i tak szczególnym,
że trudno wytłumaczyć, jak się
mógł powstać w podobnej atmosferze.
Pamiętajmy jednak, że owe staro-
biblijne formy były już wtedy pozba-
wione życia, i że komentarze talmudu
wyobrażają już zupełnie inną rze-
czywistość, nie różniącą się prawie
w niczem od chrześcijaństwa. Jezus
był dzieckiem swego czasu, wykształ-
cony na talmudystach, ani razu
kroku jednego od nich się nie oddala, na-
wet przypomnieć swoich z talmudu
wyjmuje. Wszystko więc co nas za-
chwyca w Chrystusie, w jego liberalne
i ludzkie i kosmopolityczne ~~wszyst-
kiem~~ twierdzenia ~~rzecz~~ są w tal-
mudzie, a zasługa jego nie jest
w tem, że przyniósł naukę nową,
lecz że z grona szkół rabinackich i zna-
wców niezliczonych rozpraw wyjął kilka
pereł, i w przystępnej formie podał
ludowi uciśnionemu i pogardzonemu.
Jednakże dodał on coś nowego
i osobistego, że niebawem nastąpią
sądy boże, i zagłada starego świata,
a po nich tryumf wybranego ludu
i panowanie jego nad ziemią.
Kto ~~nie~~ chce ostać się przed sądem
Bożym, a potem mieć udział
w królestwie, ten niech pokutę
czyni, ten niech odwróci się od świata

(44) str

grzesznego, skażonego na zatratę świata. Ztąd nie chciał być ani Bogiem, ani pośrednikiem, ani zbawicielem, ani prawdą odwieczną, ani nawet założycielem nowej religii, lecz wywodząc ród swój od Dawida zapowiadał swoje panowanie nad wybranym ludem, a przez pokutę do niej przygotowywał.

Później dopiero gdy po śmierci jego nic się nie sprawdziło z proroctw jego, gdy nie wracał więcej na obłokach w majestacie potęgi swojej, uczniowie jego do tego marzenia wymyślili królestwo boże przyszłego świata, którego wyobrażeniem tutaj na ziemi jest kościół, a jego powtórne przybycie odłożyli do końca dziejów, gdy ~~tud~~ ród ludzki zapisze ostatnią kartę w księdze swego istnienia.

Takich, mniej więcej rzeczy uczyli liberalni pastorowie. A któż nie widzi, że posługując się obosieczną krytyką z Chrystusa i z nauki jego nic prawie nie zostawili coby zasługiwało na uwagę, na uznanie. Podobnie jak Homera za pomocą tej samej krytyki póty obcinali, dopóki nie skurczył się w wydaniu Lachmanna w obrzydliwego karła, którego doprawdy muzy nigdy nie byłyby wpuściły na Parnas, tak iż ciągłego

obcinania i trzebienia historycznych dokumentów pozostawiono z Chrystusa czczę imię, a z jego nauki parę talmudycznych sentencyi.

~~Cóż więc jest~~ A te sentencye, choć ujmujące swoją ~~szlachetnością~~ formą, a zadziwiające swoją głębokością, nie ~~są~~ wystarczają, żeby z nich utworzyć system religijny, bo ten oprócz etyki potrzebuje także dogmatyki, a widzieliśmy, że z dogmatyki chrystusowej nic się nie ostało. A nawet ta etyka chrystusowa w niczem się nie różni od starego zakonu, bo nietylko, że sam zaręcza, iż nic nie chce uszczknąć ze starego zakonu, i niraz żydów odsyła do Mojżesza i do proroków, sam wyraźnie treść moralności zamyka w owych dwóch niezrównanych przykazaniach starego zakonu: będziesz miłował Pana Boga twego i bliźniego twego. Wtedy powrót do pierwotnej nauki Chrystusowej, będzie powrotem do żydowszczyzny, a nawet tej prze[illegible], tu odpowiadającej wymaganiom krytyki, bo Mojżesz i prorocy daleko większe są charaktery i daleko wspanialszą mają od Boga [illegible], aniżeli Chrystus protestancki. Bo ~~ten~~ Chrystus odarty przez protestantów z bóstwa i z tego

V

co jest wszystko dowodem jego posłan-nictwa z gotowości na śmierć, aby ludzkość przywodzić zbawicielem, nie jest ani ~~wielki~~ literatem, ani prawodawcą, ani wojownikiem, ani uczonym, ani prorokiem, a zatem nie widzieć do czego słowa jego, pozbawione wszelkiej oryginalności, mają mieć do nauczy-cielskiej powagi od wymowy Jezusa albo mądrych przypowieści Salomona.

Powinni przeto protestanci postępowi ~~usuwać się~~ przyjąć bez ogródki przyznać zakon mojżeszowy, co według nich było także wyznaniem Chrystusa (w Mat. V. 18.). Jednakże w dowodzie swojej mając się za coś niezwykłego lepszego od żydów ~~za~~ zacofanych, i mając wstręt do obrzezania, oraz innych praktyk, zbliżają się do uznawania z liberalnymi żydami Berlina, a chociaż posiadłszy przez to czasem ich wytrzymać, to w tem niewątpliwie popełnia się zgodzić, że jak zwolennicy reformowanej synagogi, tak i ortodoksi wyznania protestanckiego (Protestantenverein) zredukowali religię swoją do białej karty, aby mogli na niej własne swoje nowożytne koncepty bezpieczniej sprzedawać, i tak trudnią się szlachetnem rzemiosłem przemy-cczów, którzy pod flagą ...

przemieniają nowożytne pogaństwo.

Tu stanowczo obrusza się ~~tu~~ p. Hartmann, mówiąc (58), że zarówno uczucie prawdy, jak rozum sprzeciwiają się używaniu maski, ~~która~~ nic zgoła nie oznaczającej. Zwyciężywszy wszystkie dogmaty, wymyślili dogmat nowy, uważając zarówno krytyką dziejową, jak filozofią, że kilka wyjątków z nowego testamentu, zlepionych wapnem heglowskiej dyalektyki jest pierwotnem chrześcijaństwem. Któż tu nie widzi, że w końcu protestantom zawsze chodzi o ubóstwienie swego rozumu; w pismo św. wierzyć lub w naukę Kościoła, broń Boże! Ale biada temu, któryby powątpiewał, że Chrystus inaczej uczył jak utrzymuje p. Schenkel ~~lub~~ p. Strauss lub p. Baur lub wreszcie p. Hartmann.

Zapyta tu niejeden, ~~do czego~~ zkąd to obstawanie za wiarą bez zasady, i cóż za korzyść przychodzi protestantom, że zawsze gwałtem podawają się za uczniów Chrystusa. Zdawałoby się, że jak w filozofii każdy z nich ma pretensyę do własnego systemu, a mało jest takich, którzy się pokornie nazywają uczniami Hegla lub Schellinga, tak każdy zechce mieć i swą religię i od siebie ją nazywać. To jednak nie taka sprawa. Bo filozofia

jest własnością małej liczby, religia potrzebą wszystkich, pastorowie więc nie chcąc utracić swoich dochodów, ani też dozwolić by owieczki przez nich zaniedbane poszukały sobie mocniejszej żywej mowy, chcąc nie chcąc wmawiają w swoich słuchaczy, że wierzą w Boga i w jego Mesyasza. Z Bogiem łatwiejsza sprawa, bo to abstrakcya, która nikogo nie kompromituje, ale Chrystus był osobą historyczną, trudno więc o nim mówiąc zachować owę miarę, żeby i ludziom się zdawało że on jest więcej niż człowiekiem, i uczonym, że nie jest mędrszym od niemieckiego profesora. ~~Którą pojęto o Chrystusie~~ Gdyby powiedzieli poprostu o myśli, że to był marzycielem, który żyjąc wśród ~~ludu dzikiego~~ prostaków wiele musiał powiedzieć, czego by się nieszczęśliwie wstydził, gdyby żył w naszym wieku, już się skończy z religią. Bo do religii nie dosyć jest mieć Boga, potrzeba jeszcze pośrednika. Ale idea pośrednika jest dogmatem, a protestantyzm nie ~~znosi~~ ścierpi żadnego dogmatu. Nie poddając się żadnej powadze, nie podda się prawdzie Chrystusa, bo Chrystus człowiek, syn cieśli nie znaczy więcej od Piotra rybaka, lub Pawła, fabrykanta namiotów, a i tamci nie znaczą więcej jak niemieccy profesorowie.

Powie to kto, że dopóki pastorowie

tylko wykładali naukę Chrystusa,
nie można im odmówić nazwy
Chrześcian. Ale to właśnie najtrudniej
pojmą myśliciele niemieccy, że ta-
ki pastor własną etykę lub metafi-
zykę wykłada, i ozdabiając ją kilku
cytatami z pisma św. mniema że
jej nadał charakter chrześcijański.
Cytaty niczego nie dowodzą, bo
i Homera i Cycerona często cytuje-
my na poparcie naszych mniemań,
a jednak przez to nie nadajemy im
żadnej nadzwyczajnej powagi.
Że zaś pastorowie tematu swoich
kazań przez wzgląd na wiernych
dotąd wyjmują z pisma św. dowo-
dzi wielkiego w nich faryzeizmu,
który w gruncie tylko w swoją
wierząc powagę, obcą się zasłania,
chociaż ją ma za daleko mniejszą
od swej własnej.

Jakiem więc prawem liberalni
protestanci nazywają się chrześcija-
nami? Dotąd za chrześcijan uwa-
żano nie tych, których ochrzczono bez ich
wiedzy i woli, lecz tych, którzy wierzą
w Chrystusa. Jeśli nam odpowie-
dzą, że wierzymy w tego samego Bo-
ga, którego wyznawał Chrystus,
to któż nie widzi, że między żydem
monoteizmem, a chrześcijaństwem
żadnej nie ma różnicy. Co więcej
mahometanie daleko wyższe mają
wyobrażenie o Chrystusie. Podczas gdy

VI

protestanci zrobili z niego ro-
zumnego męża tylko, lub coś na-
kształt ~~oświecającego się~~ postępowego
człowieka, wierzą mianowicie, że
to był prorok od Boga ukochany,
a chociaż większy od Mahometa, obda-
rzony jednak mniejszą nadprzyrodzonością.
Potrzeba więc wierzyć w Chrystusa,
aby móc prawo nazywać się jego
uczniem. A nikomu nie jest
tajno, że liberalni protestanci nie
wierzą w Chrystusa ani wiarą Lutra (Str 65)
ani wiarą Tomasza z Akwinu,
ani Janową, ani Pawłową ani Piotra,
a najmniej wierzą w niego wiarą
tą, którą on sam miał w sobie.
Chrystus niewzruszenie wierzył w sie-
bie, jako w mesyasza. A któryż
pastor ma taką wiarę? Przystoi
więc jedna tylko wiara w Chrystusa
założyciela nowej religii. ~~Jednak~~

Jednakże nie dosyć jest wierzyć,
iż kto jest założycielem jakiegoś
kościoła, aby być członkiem tego
kościoła. Bo większość wyznawców
niechrześcijan, którzy coś sły-
szeli o Chrystusie, wierzą, że był
założycielem chrześcijaństwa, a jednak
wiara taka jest zupełnie czczą
bo nie odnosi się do żadnej nauki. (Str 65)
Nareszcie krytyka protestancka
nie przypuszcza, że Chrystus chciał

jakikolwiek kościół gdziekolwiek;
przypisuje mu tylko rolę zewnę-
trznienia [illegible], zatem
nie możemy uważać go za jedno
źródło religii. Stąd wypływa, że
jeżeli kto nie wierzy, ani w naukę
Chrystusa, ani nawet w jego osobę,
nie może żadnym sposobem na-
zywać się chrześcijaninem, a w tem
właśnie położeniu są liberalni pro-
testanci. Przychodzę stąd śmiało
do wniosku, że o chrześcijaństwie
nie może być mowy u prote-
stantów, bo chrześcijaństwo jest ka-
rykaturą ewangelii, a nowa religia
nie na chrześcijaństwie, lecz na
ewangelii oprzeć się powinna. De Lagarde (str 16) itd. - (66)
Tak rozumuje Lagarde, profesor
teologii w Getyndze. Można jego
twierdzenie nazwać szaleństwem,
ale nie mniej jest prawdą, że pro-
testantyzm wyrzekł się z chrze-
ścijaństwem, a co najważniejsze,
wyrzec się musiał. Ponieważ
jednak trudno do tego się przyznać,
bo to i szczerze i niepolitycznie,
nie dziw, że niedyskretne stawia
pytanie: Sind wir noch Christen,
wywołało wszelkie oburzenie,
bo nikt nie lubi, gdy ktoś tajnie
wyjawi jego [illegible] przyjmując
wyznanie. Balansując jeszcze na
[illegible] od [illegible] z [illegible]
jedną lepszej strony trzeba [illegible]

dzie wszelki kontenans, gdy im
kto dowodzi, że na takie sztuczki
już nikogo nie złapią, i że nikt
nie wierzy w ~~jego~~ ich chrześcijaństwo.
Stąd ich nietolerancya, którą z uz-
nania godną otwartością podnosi p.
Hartmann: chrześcijanie pozbawia-
ny przez ostry skalpel krytycznej wia-
ry, mogą być do pewnego stopnia
tolerancyi, ale kto musi chodzić
jakby po jajach, żeby nie wypaść
z roli chrześcijanina, temu do tolerancyi
nie ma żadnej ochoty (67). Mówi
szczerze Hartmann, że gdyby liberalny
protestantyzm doszedł do władzy, prze-
wyższyłby ~~wszystkie~~ nietolerancyą
wszystkich dawniejszych religii
w tym samym stopniu, w jakim (68)
oddala się od ich wiary. Dzisiaj
z radością niemą przyjmuje pomoc
filozofii bezbożnej, bo potrzebuje
jej do zniszczenia chrześcijaństwa
dotychczasowego, ale gdy mu się uda
zniszczyć protestancką ortodoxyą,
tej filozofii szczędzić będzie bez mi-
łosierdzia (68). Zapomniał jednak
autor, że mówi sprzeciw sobie, i że
do tego nie lubi protestancy prote-
stantyzmowi, ponieważ już nie jest
religią, lecz filozofią. Nietolerancya
największą bywa zawsze filozofów
sceptyków, a jeżeli nie zawsze
dają jej folgę, to nie do braku
chęci, lecz do braku środków.

A gdyby autor był się głębiej zastanowił, byłby znalazł niewątpliwie, że liberalizm, czyli poganizm, do którego zmierza on także wolnym, z natury swojej wypowiedzianym być nie może, bo zamiast wolności, przynosi on duchową niewolę, co przy dziwnem zrozumieniu nawet pogańskiego w najwyższym swojem wyrazie zamiast przynosić się do prostego ro-zumienia wolności, obrał każden swojem ... imię pochodnie, które tak się ma do wolności, jak łacińskie *libertus* lub *libertinus* do *liber*. *Wolność* jest przymiotem Bożym, i tylko od Boga nadaną być może, kto zaś we własnem imieniu wolność przynosi, temu o swawo-lę chodzi, t. j. o wolność swoją, a nie o wolność innych. Nie można zresztą po egoistach spodzie-wać się wolności. Nie ma zresztą wolności bez religii, bo religia dostarcza nam środków bożych uwolnienia się, ale te środki nie mogą być czysto teoretyczne, bo te nam podaje nauka, a nau-ka nie jest religią. Pozostaje więc kwestya dalsza, czy liberalni chrze-ścianie przynoszą nam jakąś reli-gię. Że z Chrystusem nie mają nic wspólnego prócz nazwy już wykazałem, teraz czas odpowiedzieć na pytanie: czy

mają co wspólnego z religią.
Religia nie jest jedynie pewną liczbą ceremonii, ona musi w sobie zamykać prawdę, która będąc odbla-skiem bóstwa wypełni wszystkie pragnienia ludzkości, i zaspokoi wszystkie jej potrzeby. Poda ona nie tylko prawdę umysłową, lecz za-razem najwyższe piękno dla uczu-cia, największe dobro dla serca, najwyższe (i zakon) prawo dla woli. Tym sposobem religia każdemu pra-gnieniu ludzkiej natury postawi na-przeciw przedmiot nieskończony, bo tylko w nieskończoności duch ludzki spocząć może. Religia, dobrze zrozumiana, i w zupełności wprowadzona w życie, opanuje całego człowieka: ona będzie (nam) mistrzynią w naukach, przewodniczką w czynach, natchnieniem w miłości, rozkoszą w pragnieniach. I tak było w średnich wiekach, i tak dziś jeszcze jest w kościele katolickim. Metafizyka średniowieczna, mówi Hartmann, jest systemem umysłowym tak dziwnie w sobie wykończonym, że tylko ci mogą go lekceważyć, którzy go nie-nawidzą (75). Gdy jedność ~~obok~~ tego systemu protestantyzm bezrozumnym buntem przeciw duchowi ludzkiemu rozbił na wiarę i wiedzę, na objawienie i naukę, innemi słowy, na teologię

od życia oderwany, a zatem oderwa-
ny od Boga, wstrząśnięty straszliwy
rozstrój, dziecko duchowego upadku,
i póty życie ludzkości zarażone za-
sadami liberalizmu, nie odzyska
utraconego spokoju, dopóki nie
powróci do prawdziwej wiary, któ-
ra w całości pozostała nietknięta
w katolicyzmie. Liberalizm zaś po
~~tego~~ trzywiekowej usilnej pracy
nad rozszerzeniem duchowej prze-
paści pomiędzy objawieniem, a nauką,
czyli, pomiędzy rozumem bożym,
a rozumem ludzkim, lub, co na-
jedno wychodzi, pomiędzy Bogiem
a człowiekiem, nie może pozostać
wśród dwóch przeciwieństw, roz-
dzierających naturę ludzką, lecz
po tylu niefortunnych usiłowaniach
pogodzenia ich ze sobą, coraz
bardziej się przechyla do świata,
do materyi, do człowieka, a coraz
bardziej wypiera się nieba, ducha,
Boga.

Protestantyzm jednak zmu-
szony do ~~rozpraw~~ posługiwania
się objawieniem, nie może zu-
pełnie porzucić teologii, nie wierząc
jednak na jego w objawienie,
ma teologią udaną, która ani
jego zadowolić nie może, ani trwałym
na cokolwiek się przydać. Nie
mając odwagi do szukania całej
prawdy w nauce, aby nie zajść

ludu, pragnącego wyższej prawdy nad
tę, która się mieści w głowach pro-
fesorów lub teologów, uczą wciąż,
że ma system religijny. Ale
~~mają jednak religii~~ Gdybyśmy jednak
zapytali się każdego z tych panów
z osobna, ani jeden nie potrafiłby
nam odpowiedzieć. Bo z jednej strony
pragną zatrzymać jakiś niejasny rozum
z wiarą w nieśmiertelność duszy,
życie wieczne, i odpowiedzialność
osobistą, z drugiej strony filozofia
niemiecka począwszy od Kanta
tak zniszczyła wszystkie te prawdy,
że żaden pastor wykształcony nie
śmie ich brać na serio w obronę,
z obawy, aby go nie posądzano
o nieznajomość filozofii, o nieudział
w rozwoju ducha niemieckiego.
Tym sposobem stało się, że uczą,
iż dusza nasza jest nieśmiertelna,
i dopiero w życiu przyszłem dojdzie
do kresu swego rozwoju, ale przy-
puszczają równocześnie w słucha-
czach, że nie bardzo się będą
zajmowali życiem przyszłem, bo
inaczej biada protestantyzmowi;
uczą dalej, że człowiek jest wolną
i odpowiedzialną istotą, ale dają
zarazem do zrozumienia, że nowsza
statystyka i ekonomia polityczna
tego pojęcia wcale nie potwierdza-
ją; uczą nareszcie, że Bóg

świat stworzył najrozumniejszy i najdoskonalszy, i że jest kochającym ojcem, do którego modlić się trzeba, bo jako Pan ziemi i nieba, może każdej chwili pospieszyć nam w pomoc, ale równocześnie nie wątpią, że to wszystko niepodobna, że modlitwa nadaremną, bo świat ma swoje prawa, swój nieubłagany rozpęd, w którym nawet Bóg nic zmienić nie może.

Słusznie zauważa autor, że deizm i materyalizm są blisko pokrewieni (80), powinien był powiedzieć, że to jest rzecz ta sama, a różnica cała w tem, że deizm jest materyalizmem pod maską hypokryzyi, zatem zasługujący na równie ostrzejsze razy tak naukowe jak moralne, aniżeli materyalizm. Obaj uważają świat za nakręcony zegarek, który stanąć nie może, naprawy nie potrzebuje, a więc sobie wystarcza. Jedynie deizm twierdzi, że niegdyś zegarmistrz go zrobił i nakręcił, a materyalizm odrzucił niepotrzebnego zegarmistrza, bo zegar, który zegarmistrza nigdy nie potrzebuje, i niejako ciągle sam się nakręca i naprawia mógł się także sam zrobić. Liberalni protestanci

VIII.

trzymają jeszcze niepotrzebnego zegarmistrza, a gniewają się na tych, co dowodzą, że go nigdy nie było. Pytam, co ludzkość straci na tem, i w czém taki Bóg epikurejski, nie zajmujący się światem, zaspokoić potrafi jéj pragnienia religijne. Religia szuka nieskończoności, szuka tajemnicy, szuka użycia pociechy, a w świecie materyalistów i deistów tych trzech rzeczy nie ma. Że jednak na długo bez nich obejść się nie możemy, pokazuje nawet po uszy w materyalizmie zanurzony dr. Strauss, odsyłający nas do niezmiernej machiny światów, którą mamy objąć wielką miłością, którą mamy wypełnić naszą wyobraźnią. Czyż można pomyśleć większą niedorzeczność połączoną z większym cynizmem. Jeżeli świat nie ma żadnych tajemnic, lub mieć nie powinien, nie potrafi on zająć naszej wyobraźni; a jeżeli on jest machiną pędzącą naprzód szalonym [illegible], która ~~tak~~ gruchoce wszystkich co się jéj dostaną pod jéj koła, to jaka ztąd pociecha, i jaka racya miłości. Nie czują protestanci, że deizm nie jest chrześcijaństwem, bo wychodząc z tej zasady, że na świecie jest dobrze, i że na nim tak się

urządzić trzeba, aby każdemu było jak najlepiéj; nie tylko sprawdzając na sobie słowo Empedoklesa, które wyrzekł niegdyś o swoich ziomkach w Agrygencie, że żyją jak gdyby mieli jutro umrzeć, a budują, jak gdyby nigdy nie mieli umrzeć, lecz zadawając kłam Zbawicielowi, którego ciągle jeszcze mieniąc swoim mistrzem, a który nie tylko nam się nie kazał troszczyć o jutro, nie tylko zaręczył, że ubogich zawsze mieć będziemy, nie tylko nazwał błogosławionymi, gdy będziemy cierpieli prześladowanie, ale co ważniejsza, oświadczył wyraźnie, że kto nie wyrzeknie się wszystkiego co ma, nie może być jego uczniem. Qui non renuntiat omnibus, quae possidet. . . .

Jakiekolwiek znaczenie nadamy tym słowom, tyle pewna, że jeżeli fizyczne wyrzeczenie się nie jest potrzebnem, to duchowe jest niezbędnem. Innemi słowy: kto żyje tak, żeby nigdy nie chciał się z tem życiem rozstawać, tak mu z niem jest dobrze, że nie pragnie życia innego, oczywiście do życia przyszłego wnijść nie może. Bo życie przyszłe nie może nam być

naczuciem, będąc nagrodą za miłość, a miłość jest samowiednym osobistym czynem. Nadając przeto słowom Zbawiciela znaczenie najprzenośniejsze, i sprowadzając ich wymagania do granic najciaśniejszych, zawsze pewne, że życie przyszłe jest nagrodą za wyrzeczenie, i że bez niego osiągnąć nie można wiecznej szczęśliwości, którą przecież i protestanci za cel ostatni stawiają. Wynika stąd, że pewne wyrzeczenie, pewien pesymizm jest nierozłączny z uczuciem religijnym, a deizm lub materyalizm ~~[illegible]~~ wypędzając zupełnie wyrzeczenie, zastępując je płaskim używaniem, znosi wszelką religijność. Słusznie p. Hartmann wyprowadza do wniosku, że protestantyzm nie jest już religią, czyli, jak się wyraża, jest bezbożny (irreligiös).

Protestantyzm de facto zamienił się w etykę, ale etyka ma tylko znaczenie w połączeniu z religijnym systemem. Bez niego jest ona czczą gadaniną, nie obowiązującą do niczego. Pastor rozprawiający z kazalnicy o potrzebie miłości bliźniego, powinien wykazać, że ta miłość jest dobrem uczuciem, a co więcej, że jest obo-

wszystkiem. Tego jednak nie potrafisz bez metafizyki religijnej. Dowodząc, że miłość odpowiada przyrodzonym naszym uczuciom, fundują oni moralność na osobistym guście, który w każdej jednostce się odmienia, a często zupełnie jest nieobecny. Nie ma co mówić, zdarzają się natury tak egoistyczne, że nic nie kochają prócz siebie; mówić takim ludziom o potrzebie miłości jest to samo, co ślepemu rozprawiać o kolorach. Prawdopodobnie może nie zdobędą się na czyny miłości, i na towarzyszące im ofiary, nie znajdując w sobie żadnego ku nim pociągu.

Wtedy powinien przyjść na pomoc obowiązek. Ale któż nie widzi, że obowiązek wypływa z prawa, a prawa być nie może bez prawodawcy. Pomagają sobie i prawie tak zw. Kantowskim kategorycznym imperatywem, które to dzikie słowa znaczą: każdy człowiek ma w sumieniu swojem stróża, przypominającego mu na każdym kroku co ma czynić, a czego zaniechać. Sumienie jednak jest rzeczą bardzo elastyczną, i potrzebuje przewodnika, a przewodnikiem tym powinien być rozum. Któż wyżej stanowiąc co jest dobrem a co jest złem albo będzie się radził swego

IX

nadziemską, albo też jakiejś normy
nadanej nam od potęgi wyższej.
W drugim razie otrzymamy sumie-
nie chrześcijańskie, orzekające, co
według prawa bożego jest dozwolo-
nem a co zabronione. W pierwszym
razie sumienie oswobodzone od
wszelkiego zwierzchnika, będzie so-
bie samo najwyższym prawodawcą
— eritis sicut Dii scientes bonum
et malum. Takie sumienie nie
może stworzyć etyki, tylko samo-
wolę. Kantowski imperatywizm na
na taką etykę wychodzi. Według
niego mamy zawsze tak działać
jak w podobnem położeniu działałby
wszyscy ludzie rozsądni. Któż nie
widzi, że to pytanie tak zawikłane,
iż najczęściej na to odpowiedzieć nie
można; a kto innego jest zdania
niech w jakiejś ważniejszej sprawie
poradzi się swoich przyjaciół, a wtedy
przekona się, że w istocie quot ca-
pita tot sensa. Na odpowiedź tę
trudną da w końcu rozum ludzki
i tak on sądzi o tem co jest dobrem
a co złem. W tym razie etyka
cała polega na powadze jednej
osoby, i każdy pastor [illegible]
powagę zakonu bożego chciałby na
jej miejscu ustawić. Jednakże
nikt nie potrafi zdobyć sobie powagi,
podkopującej ją w drugim, i wyznamy

protestant, jeśli ona koniecznie pro-
wadzić się czyjej powadze, wolałby
rzeczywiście Mojżesza od Schleiermachera,
św. Pawła od Schenkla. ~~lub~~ „Nie
do tego – mówi Kettner – zgodziliśmy
z zakonem mojżeszowym i ~~praw~~
przykazaniami nieomylnego Ko-
ścioła, aby od jakiegoś liberalnego
kaznodziei przyjmować nowy za-
kon moralności" (85) Kaznodzieja
prawowierny ma za sobą powagę
bożą, i może jemu dowieść, że
Bóg tak chce, ~~aby nas~~ na uzasa-
dnienie swojej etyki. Przeciwnie
kaznodzieja liberalny pozbawiony
wszelkiej powagi obcej, powinien ko-
niecznie dowieść, że jakieś prawo
jest w sobie dobre i rozumne, aby
mogło uchodzić za prawo moralne,
a i wtedy jeszcze nikogo nie obo-
wiązuje, bo zapominają zupełnie
ludzie liberalni, że nie do tego
szukamy praw, iż są rozumne
i dobre, lecz, iż na nas włożone
zostały przez tego, który ma ku temu
władzę. W tak trudnem położeniu
~~[illegible]~~ ucieka się do powagi
ostatniej, która zwykle nikt się nie
opiera, do <u>miłości</u>. Prawda, że
miłość jest i najwyższym obja-
wem i treścią wszelkiej moralności,
jednakże miłość do bliźniego
opiera się na miłości Bożej.
Dla tego bowiem kochamy ludzi,
że kochamy Boga, wspólnego

Hartmann o miłości ma zupełnie błędne pojęcie, mięszając ją z <u>uczuciem</u> (86)

Ojca nas wszystkich. Jeżeli Boga nie ma, lub jeżeli to Bóg malowany, którego od świata się nie wstrząsa, miłość bliźniego nie przestaje być obowiązkiem, jest to największą zabawą, czasem drażni drugich, i tak miłość byłaby bardzo czczą.

Religia mistyczna zawsze z uczucia niezadowolenia, często ze sobą, czy ze światem. Komu jest dobrze na świecie, komu się wydaje, że wystarczy wieki całe przeżyć wśród ziemnych spraw, a nie zatęskniąc nigdy za czemś wyższem, ten nie ma w sercu religii, bo religia jest wychodzeniem po za granice tego świata, jest pragnieniem świata innego. Liberalizm sprowadza więc wszystko na ziemię, a nie dbając o rzeczy nadziemskie, podcina skrzydła wszelkiej religii; a protestantyzm odkąd z nim się zbratał, tą samą zaraził się bezbożnością. Trafnie mówi autor: (87) „protestantyzm liberalny jest się koniecznie bezbożnem zjawiskiem dziejowem, ponieważ służąc interesom nowożytnej oświaty usiłuje chrześcijaństwo do niej zastosować, a nowożytna oświata, będąca walką światowości przeciw religii, jest z gruntu bezbożną.

Czuć się, że tak liberalny, i tak znakomity, powinny przetwarzać no-

gdy na poparcie katolickiego twierdzenia, że sojusz z nowożytną oświatą dla tego niepodobny, że z gruntu jest niemoralną i bezbożną. P. Hartmann mówi zupełnie to samo co Pius IX w Syllabusie. (XXX)

Nie ma się co łudzić: chrześcijaństwo uważa świat za zły i przewrotny, odkąd pierwszy człowiek oderwał się od Boga. Pogaństwo przeciwnie uważało życie za dobre i za piękne. Chrześcijaństwo ~~głos~~ uważa ziemię za padół płaczu, pogaństwo za salę godową; chrześcijaństwo głosi abnegacyą, pogaństwo używanie. Dwie zasady wręcz przeciwne, między któremi niema zgody. Gdy w piętnastym wieku odżyło pogaństwo, ludzie wykształceni ~~odżeni~~ olśnieni skarbami starożytnego świata, przez wiele lat trwali w złudnem przekonaniu, że potrafią pogodzić wodę z ogniem, ~~tud~~ śnieg z słońcem, w końcu jednak pokazało się, że albo chrześcijaństwo ~~musi~~ skonać w objęciach grecko-włoskiej syreny, albo też zatkać sobie uszy przed jej śpiewem zwodniczym i swoją obojętnością przyprawić ją o śmierć dobrowolną.

Ki

X

Jednakże nie od razu zdecydowano się na to drugie, i dopiero Sobór trydencki stanowczo rozdzielił ten chaos nieuporządkowanych stosunków, i cała historya Kościoła od Soboru trydenckiego jest bolesnem oczyszczaniem się z naleciałości pogańskich. Ci co już wtedy stanowczo zerwali z Chrystusem, i ~~weseli~~ przekładali greckie używanie nad chrześciańską wstrzemięźliwość zlali się z protestantyzmem, a dzisiaj sprawdzają właśnie twierdzenie nasze, że między pogaństwem a chrześciaństwem nie może być pogodzenia. Liberalny protestantyzm stał się już dzisiaj pogaństwem zupełnem. Nie tylko bowiem praktycznie hołduje optymizmowi lecz i teoretycznie utworzył sobie szeroki acz płaski system pogańskiej radości i ubiegania się za pogańskim dobrobytem, a nic się tak nie sprzeciwia religji, jak podobna teorya, mówi Hartmann (88).

Luter i inni wszelacy reformacyi uważali świat za dzieło szatana, ale po tajemnicy oddali mu już jeden paluszek, a słusznie Niemcy mówią, daj czartu jeden palec, a zabierze całą rękę. Za ich przykładem nowożytni pastorowie także zaraz ubolewają nad

światem zepsutym, od Boga
przeklętym, i szatanu oddanym.
Ale słuchacze już nawykli
do tego wszędowego gderania, a przez
cały tydzień praktyczne polityki ka-
wiarniane i żurnalne usposobienie
słuchaczów ich utwierdzają w mnie-
maniu, że ten świat djabelski
ani złym ni brzydkim. Pastor
na kazalnicy gdera, bo to jego
rzemiosło, ale w praktyce i nawet
w teoryi jest on naukowo liberalny.
A wiadomo, że liberalizm nie uwa-
ża ziemi za miejsce próby, lub
za królestwo czarta, lecz za raj
rozkoszny, który z każdym ro-
kiem lepiej jest urządzany.
Stąd pochodzi niemożność libe-
ralnych pastorów do ludzi wyższych
trzymających chociażby argumen-
tami Platona, że świat ten
lichy, bo odblaskiem tylko świata
wiecznego, że życie nędzne
bo jeden szczęśliwy dzień kosztem
tysiąca nędzarzy, że wszystkie
szczęście ziemskie ułudnem,
bo największe pragnienie, nigdy
go nasycić nie może. Otóż ~~nich~~
niech kto wystąpi z podobnemi
myślami, zapisanemi w każdym
katechizmie, nawet protestan-
ckim, wyznawanemi przez
wszystkie umysły wyższe,

nawet u ludów pogańskich, a już
świat nowożytny krzyczy w niebo-
głosy, lub, jak mówi Hartmann,
chce ukamienować zbrodniarza,
który śmie burzyć szczęście doczesne (89)
– i słusznie, bo już najlepszym pe-
symizm jest grobem liberalizmu,
a z nim i ~~b~~ protestanckich pastorów.
W takim stanie rzeczy przy-
chodzimy do wniosku, że tak napra-
wdę chrześcijanie po za kościołem
katolickim, o ile chodzą z sektami
protestanckimi, mają metafizykę
w sobie sprzeczną, nieokreśloną,
płaską, bo pozbawioną wszelkich ta-
jemnic; mają coś ~~nakształt~~
~~ka~~ jeszcze jakieś ceremonie, któ-
rym już żadna treść nie odpowiada;
mają etykę, nie opierającą się ani
na zakonie Bożym, ani na prawdach
metafizycznych, lecz jedynie na
osobistem widzimisię i codziennej ży-
ciowości; uważając istotą na
świat okiem zadowolenia i szczę-
śliwości, i nic nie pragną po za
granicami jego. Czyż po takiem
streszczeniu ich duchowego rozpo-
[illegible] zarzut bezbożności uczyniony
przez Hartmanna protestantom
wyda się zbyt twardym? Czyż
który z czytelników potrafi wydać
sąd łagodniejszy? Czyż nie
mówi się tu o jednostkach, że są

bezbożne, powtarzamy tylko raze-
ze z najkonsekwentniejszymi myślicielami
liberalizmu, że t. zw. liberalne chrze-
ścijaństwo nie jest już religią, nie
jest tradycyą bożą, lecz systemem
ludzkim, w którym dla Boga nie
mamy miejsca, a zatem bezbożnym.

Tak więc ta część ludzkości,
która jest zewnątrz kościoła, już
została lub zostanie sprowadzoną
do stanu, w którym o sobie powie-
dzieć musi, że nie ma już religii,
czyli, że nie ma wyznania. Bez-
wyznaniowość oto koniec liberalizmu.

Panu Hartmannowi się zdaje
że chrześcijaństwo spełniło swoją
misyą i niejako zabiło siebie samo,
uznając w błędzie wspólnym zarazem
z wszystkimi liberalnymi myślicielami,
że protestantyzm jest niejako nową
latoroślą, która wyrosła z obumarłego
pnia katolicyzmu, oczywiście mu-
siał dojść do konkluzyi, że ze
uschnięciem tej latorośli równa się
zupełnemu obumarciu chrześcijaństwa.
Katolicyzm opiera się na powadze
i ukoronowawszy tę powagę dogma-
tem nieomylności zerwał według
autora i z rozumem i z oświatą,
czyli zrobił się niepodobnym (91).
Protestantyzm żyjący w zupełnym
braku powagi także ~~tego~~ stanął
u mety, rozwiązawszy się w zupełną
niewiarę, czyli jak autor mówi,

bezbożność. Mamy więc dwa systemy duchowe, z których jeden ma religię, ale obumarłą, a drugi żadnej religii. Wyciąga autor jasny wniosek, że ludzkość potrzebująca religii musi jej poszukać gdzieindziej. Pytanie jednak, gdzie szukać tego skarbu.

W Chrześcijaństwie, mówię razem z autorem (92), trzeba rozróżnić dwa pierwiastki, jeden ogólny, wspólny wszystkim religiom, a bez którego żadnej religii być nie może; drugi szczegółowy, różniący chrześcijaństwo od innych religii. Pierwiastkiem *ogólnym* jest przyznanie, owa nauka, że świat jest zły, a przynajmniej nie jest prawdziwą ojczyzną człowieka, ani ostatnim jego celem. Pierwiastkiem *szczegółowym* jest wiara w Zbawiciela Chrystusa, który stanąwszy między grzeszną ludzkością a Bogiem, przez swoją ofiarę dobrowolną, ~~zdobywa~~ odkupuje nas t.j. zdobywa zbawienie wieczne. Tego jednak nie może dokazać nie będąc Bogiem. Protestantyzm ogołociwszy go z bóstwa niepodobnem odkupienie, a tem samem chrześcijaństwo. Otóż p. Hartmann i jego zwolennicy nie łudzą się gniewając, bo mniemają chrześcijaństwo za nieodpowiednią

religią do wszystkich czasów. Ale mają żal do protestantyzmu, że niszcząc chrześcijaństwo zniszczył samą religię, na miejsce pesymizmu wprowadziwszy optymizm. Nie gniewają się o detronizację odkupiciela, ale przebaczyć mu nie mogą, że wygnał pesymizm, bo chcą jakiejś religii, a religii być nie może bez pesymizmu.

Chodzi więc o to, żeby stworzyć nową religię, lub przynajmniej odnowić ją w głównych zarysach, a w tem cała trudność. Do jakkolwiek zgodni są mniej co do pesymizmu, że on ma być podstawą nowej religii, tak jak był treścią wszystkich dawniejszych, to jednak pesymizm jeszcze nie jest religią, i może [illegible] najwyżej systemu. Pytanie więc, jaka będzie religia oparta na pesymizmie odpowie najwięcej wymaganiom nowożytnej oświaty. Tutaj p. Hartmann robi bardzo słuszną uwagę, mówiąc, że nie czuje się zdolnym na ~~stan~~ ~~a~~ założyciela nowej religii, co więcej, że filozofia tego nie potrafi (93). Z drugiej strony zdaje się jemu, że filozofia może się przyczynić do wywołania nowej religii, przez wystawienie jej założyciela (94). Chodzi więc

o to, czy nowożytna oświata nie
w sobie dosyć ciepła, aby zapalić
ideę stwórczą w jakimś nowym
Zoroastrze, Buddzie itd. Pociesza
nas autor, że prawdopodobnie nie
prędko to nastąpi, bo katolicyzm
i odpadłe od niego kacerstwa zdo-
nień jego mają twarde życie,
a chociaż już umarłe, mogą
jednak długo jeszcze opierać się
rozkładowi. (95) ~~Z drugiej strony~~
Oni jednak twierdzą, że nowożytna
oświata już religii nowej nie wyda,
bo religia jest wyrazem uczucia,
a w naszym wieku praktycznym rozum
coraz bardziej górę bierze nad uczu-
ciowością. Hartmann nie zgadza się
na takie zdanie, i mniema, że
gwałtowny rozwój umysłowy, odby-
wający się dziś ze szkodą serca,
później wywoła silną reakcyą
i niejako nowy rozkwit ludzkiego
uczucia, a przyczyną tego będzie
niedostatek pewny towarzysz postępują-
cej cywilizacyi. W końcu on przy-
syci się, a wtedy posługując się wszy-
stkiemi zdobyczami nauk, wypisze
na sztandarach swoich nowy wyraz
religijny.
Mimo to, że filozofia dzi-
siejsza nie ma pretensyi do stwo-
rzenia religii, ani też z pewnością
oznaczyć może, czy w ogóle, i kiedy
ona nastąpi, ~~warto~~ powinno jednak zasta-

nowić się nad jéj formą i treścią i choć w grubych zarysach skreślić jéj kształt i jéj znaczenie. Zanim przystąpimy do krytyki Hartmanowskich zasad, pójdziemy pierwéj za nim w téj analizie religii przyszłości, aby się dokładnie dowiedzieć, czego ci ludzie uczeni pragną, jak oni chcą dopomódz cierpiącéj ludzkości i czém nas chcą obdarzyć w zamian za chrześciaństwo. W tym celu przechodzi on wszystkie religie dawniejsze, aby się dowiedzieć, co one dały ludziom, a czego nie dały. Oczywiście rzeczą przyszłéj religii będzie nie zniszczyć tego dobrego, które zdziałały religie dawniejsze, a spełnić wszystkie obietnice przez nie nie spełnione.

Na początku dziejów ludzkich nie masz według p. Hartmana ani teistów ani panteistów, monistów lub dualistów, lecz drzemiąca jeszcze samowiedza ludów, szukająca Boga nieskończonego, znajduje go w rozmaitych siłach przyrody i według chwilowéj potrzeby, lubo [illegible], każdą siłę zamienia w osobę, bo jeszcze rzecz, że osoba ludzka może tylko z osobą obcować. Tym sposobem powstaje wielobóstwo, z którém

XII

dzie jedność bożej potęgi i ~~boż~~ nieskończonej substancyi, a z drugiej strony ubóstwianie sił przyrody prowadzi do pomieszania bóstwa i przyrody, w którem albo bóstwo traci swą samodzielność, albo przyroda. Tym sposobem na początku dziejów oświeconych zorzą młodzieńczej wyobraźni uczucie religijne obraca się w grubych kontradykcyach, których jednak nie czuje dla niewinności swojej. Z postępem jednak oświaty, z rozwojem umysłowości wszystkie te kontradykcye występują na jaw, i religia stara się je wyleczyć. Ukazały się dwie drogi do pogodzenia tych sprzeczności: jedną udał się wschód, a drugą obrał zachód. Na wschodzie chciano przedewszystkiem utrzymać jedność bożej substancyi, i jej immanencyą, t.j. istnienie we wszystkiem, i tak silnie ją zatwierdzono, że wszystkie doczesne objawy bóstwa, wszystkie jego ludzkością obleczone kształty, nawet jego pole działania, t.j. ziemia cała zamieniły się w jakąś mistyczną ułudę, w jakąś fatę morganę, jakąś pajęczynę przez Brahmę utkaną, pozbawioną wszelkiej rzeczywistości. Jednakże lud prosty ma zbyt wiele zdrowego rozsądku, aby zwątpić o rzeczy-

wistości widzialnego świata.
Z tąd teoretyczny panteizm bra-
manów przyjął niemałą szkołę,
podczas gdy lud, a nawet urzędowa
religia czciły objawy bóstwa jako
pojedyncze osoby. W ~~Epop~~ epopejach
indyjskich, a nawet w dramatach
pisanych, gdy oświata nad Gan-
gesem przebiegła już wszystkie
chwile swego rozwoju, liczni Bogo-
wie, na kształt Bogów greckich,
chociaż mniéj wyraźnie i mniéj
do ludzi podobni, światem rządzą,
i wśród swoich czcicieli przebywają.

Inną drogą udał się naród ży-
dowski, tak ciągnie dalej swoje rozumowanie
p. Hartmann. Z licznych Bogów,
w jakich wierzyli, zrazu zachowali
jednego Jehowę, innych zdegrado-
wawszy na szczebel Demonów.
Tym sposobem ocalono jedność
i osobistość bóstwa. Ale cóż się
stało, ten jedyny Jehowa, choć nie
zupełnie podobny do ludzi, jednak
zachował ludzkie uczucia, czyli
antropopatyzm, a potem przez tę za-
gładę bożków zginęła immanencja
bóstwa, którą ocalili Indowie.
Pozostał Bóg jeden, to prawda, ale
gdzieś za światem, co Hartmann ~~...~~
uważa za wielkie nieszczęście, jak-
gdyby uczucie religijne, nie konten-
tując się wszechobecnością tego Boga
jedynego, szukało go koniecznie

w każdym twierdzeniu na kształt panteistów. Żydzi i mahometanie wyrugowali Boga z świata, tylko raz mu pozwoliwszy go stworzyć, przeto świat pozostał bez Boga.

Jak więc dwa wielkie usiłowania ducha ludzkiego, aby wyjaśnić wzajemny stosunek bóstwa i świata, zakończyły się dwiema ostatecznościami, u Indów panteizmem, u Żydów monoteizmem. Duch ludzki jednak nie mógł poprzestać na takich ostatecznościach, i powstali reformatorowie. Pierwsza wielka reforma przyszła u Indów. Tam Bramani uczyli czego innego, a lud także wierzył w co innego. Bramani uczyli idealny panteizm, w którym ~~we~~ świat doczesny zjawisk, jest ~~jest~~ tylko emanacyą bożej substancyi; ~~Ich~~ Ich metafizyka zupełnie odpowiada zupełnie dzisiejszym wymaganiom Hartmanna i berlińskich panteistów. Ta u nich jedność bożej substancyi i bóstwo przebywa w stworzeniach. Z tą politeizm ~~narodowy~~ państwowy zapomniał zupełnie o jedności substancyi, a podniósł wielość bożego objawiania się w świecie. Ta kontradykcya uderzyła naprzeciw umysł królewicza indyjskiego, i wystąpił sam po swojemu, odrzuciwszy oba światy, które się sprawiały. Wielobóstwo wydaje mu się niedorzecznością, a jedność bożej substancyi czczą marą. Ale niego nie ma

ani świata ani Boga. Wyborny sposób, żeby się pozbyć wszelkich przeciwieństw. Bóg jest niczem, a świat jest złudzeniem. Wszystkie nieszczęścia i cierpienia są potomstwem złudzenia, wszelkie szczęście jest tylko w nicości. Wyrzeknij się świata, a utoniesz w nicości, jedyna droga żeby z kłamstwa dostać się do prawdy, bo stworzenie jest kłamstwem, a prawdą jest nic. I tak reformator nad Gangesem w miejsce zwykłego panteizmu postawił ateizm, a w miejsce idealnej kosmologii zupełny akosmizm. Najzupełniejszy nihilizm, jaki pomyśleć można.

Zdawałoby się, że Buddha usunął wszystkie trudności, i że jego uczniowie i wielbiciele powinni pochwalić całe jego dzieło. Ale jak to zwykle reformatorom się zdarza, w miejsce dawnej powagi stawiają własną, i tak miejsce dawnej kasty Bramińskiej, zajęło kapłaństwo buddhowskie, a miejsce dawnych Bogów, zajął sam Buddha i jego święci, t.j. wszyscy co za jego przykładem przez [illegible] doszli do nicości. Naturalnie owa nicość ludowi prostemu wydała się rajem szczęśliwości, gdzie znajdzie koniec i nagrodę swoich trudów. Przypomnimy tu mimochodem, że Buddha dla tego tu został wciągnięty, aby z niego zrobić rywala Chry–

się rozmnożyć.
nic nie [illegible]

XIII.

stanowego. Liberalni badacze bardzo są wykochani w owym królewiczu, bo upatrują w nim zupełne podobieństwo do naszego Zbawiciela. Jak Chrystus do żydowszczyzny, tak Budha ma się do braminizmu: obaj chcą zniszczyć dawne kapłaństwo, a w ~~tek~~ jego miejsce ~~niejako~~ każdego wiernego zrobić niejako swoim kapłanem; pominąwszy pośrednictwo kapłanów, pragną każdego wiernego bezpośrednio połączyć z Bogiem. Obaj zgadzają się w tem, żeby w miejsce zakonu postawić miłość, a miejsce zaś ciężkiego systemu skupianie się ducha, i życie wewnętrzne. Obaj są prześladowani za życia, a mimo to zbierają gorliwych uczniów, którzy roznoszą ich naukę na wszystkie strony. Nareszcie obaj mają to wspólne nieszczęście po śmierci, że ich zrobiono Bogami, i że wbrew ich woli utworzono nową kastę kapłanów, i nową teologię, z licznym zastępem bogów i świętych. (XI)

Pojmujesz czytelniczy, jakie korzyści wyciągają liberaliści z tego porównania: jeżeli 600 lat przed Chrystusem w dalekich Indiach cała historya Chrystusowa powtórzyła się kubek w kubek, to dla czegóż z cesarza

Augusta to samo powtórzyć by się nie miało również buddyjskim sposobem. I wtedy tak rozumiejąc, albo Buddha jest był synem bożym, a wtedy świat miał dwóch Zbawicieli, albo też żaden z nich nie był Bogiem, bo między nimi nie ma żadnej różnicy.

Belaudie

Powstanie chrześcijaństwa tłumaczą w sposób podobny. Mówią, że politeizm pogański w cesarstwie rzymskiem tak się przeżył, iż ~~potrzeba było że~~ najmniejsze poruszenia żydowskiego monoteizmu mogło go rozbić w puch. Potrzeba było jednak dokonać pewnej reformy w obrębie żydowszczyzny, potrzeba zrzucenia jarzma zakonu mojżeszowego. Tego dokazał Paweł św. tak nam opowiada Hartman (106), który bez trudności podbił wszystkie wybrzeża morza Śródziemnego. Jednakże ludy aryjskie zostały właściwie przez apostołów oszukane, bo przypuszczały, że Bóg chrześcijański jest sobie bożek, jak Apollo, Izyda, Serapis i t. d. Gdy jednak po niejakim czasie przekonały się, że nowa religia nie uczy Boga wcielonego, na kształt Bogów greckich lub egipskich, lecz pozaświatowego Jehowę, aryjskie plemię nie oburzyło się z takiego narzucenia sobie niezrozumiałej abstrak-

kcyi i mogące się zburzyć mono-
teizm przez Trójcę. Chrześciańska
Trójca jest reakcyą aryjskiego naro-
dowego pojęcia przeciw wschodniemu
monoteizmowi.

Trójca bowiem jest wniesieniem
napowrót antropomorfizmu do
bożéj substancyi, przez nadanie ~~trzem~~ trzem
jéj głównym właściwościom formy ludzkiéj.
I zrobiono to już na Wschodzie.
Tak w religii ~~Buddhy~~ Bramanów, jak w sobo-
rze wszystkim usiłowano pogodzić
jedność Boga z bożém uświato-
wieniem. Tam jak tutaj obok
jednéj bożéj substancyi postawio-
no trzy osoby. Jednakże podczas
gdy Bramani dopomogli sobie przez
odróżnienie pierwotnego Brahm
t.j. nieosobistéj bożéj substancyi
która jest jakoby rodzicielką trzech
głównych indyjskich Bogów, t. zn.
Trimurti, Brahma, Wisznu, Siwa,
Chrześcianie woleli gryźć się z oczy-
wistą kontradykcyą Boga jedynego
w trzech osobach, bo im zabrakło
odwagi wypowiedzieć światu,
że Bóg prawdziwy i jedyny jest
nieosobistą substancyą, która
dopiero w drugim rzędzie objawia
się, czy w bożych, czy w ludzkich
osobach.